



editored

BENTLEY

Prywatne imperium #1

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMES” I „USA TODAY”

MELANIE MORELAND

Tytuł oryginału: Bentley (Vested Interest #1)

Tłumaczenie: Sylwia Chojnacka

ISBN: 978-83-283-6515-5

Copyright © 2017 Moreland Books Inc.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/benp1>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1

BENTLEY

WYSZEDŁEM NA ZEWNĄTRZ i wciągnąłem powietrze do płuc. Po czterech dniach duszącego, uciążliwego upału wsiąkający w ziemię i przepędzający wilgoć deszcz przywitałem z wielką ulgą. Dzięki niemu poranek był chłodny i rześki.

— Pańska gazeta — odezwał się Andrew, mój majordomus. Skinąłem głową i wziąłem egzemplarz „The Globe and Mail”. Spojrzałem na ulicę i ucieszyłem się, kiedy zobaczyłem, że mój samochód już podjeżdża. Jak zwykle Frank zjawił się na czas, a właściwie nawet chwilę wcześniej — tak samo jak ja.

Samochód zaparkował przy krawężniku, a tylna szyba się obniżyła. Aiden Callaghan, szef mojej ochrony i moja prawa ręka, wysiadł z auta i teatralnie machnął potężnym ramieniem.

— Pański samochód, Wasza Eminencjo.

Zignorowałem jego ton i typowy dla niego humor i zająłem miejsce z tyłu samochodu, po czym zapiąłem pas. Otworzyłem gazetę, której papier wciąż był szeleszczący i niepoplamiony. Jeśli Aiden dobierał się do gazety przede mną, często była pognieciona i pomazana, z plamami kawy na brzegach albo klejąca od pączka, którego akurat jadł podczas czytania. Najwyraźniej ten człowiek był niereformowalny.

— Jedziemy do biura pana Tomlina?

— Tak, Frank.

Zacząłem czytać kolumnę finansową, gdy nagle Aiden zahaczył palcem o górną część gazety.

— Nie usłyszę nawet „dzień dobry”, dupku? „Dzięki za to, że jesteś tak wcześnie”? Nic?

Przewróciłem oczami i gwałtownie zamknąłem gazetę.

— Za to ci płacę.

Cisza.

Mruknąłem cicho i złożyłem gazetę.

— Dzień dobry.

Aiden rozparł się na siedzeniu z uśmiechem, kładąc rękę na skórzanym oparciu.

— Dzień dobry, słoneczko.

— Nie przeginaj pały.

— Czy mogę wiedzieć, dlaczego jedziemy na spotkanie o wschodzie słońca? Wiesz, jesteś właścicielem firmy. Możesz ustalać spotkania tak, by mogli się zjawić na nich normalni ludzie, nie tylko nocne marki i prostytutki.

Powstrzymałem się od uśmiechu po jego przytyku.

— Czeka mnie dzisiaj bardzo pracowity dzień.

— Sądzę, że po prostu lubisz wkurzać Grega i zmuszać go do przyjazdu do biura bardzo wcześnie rano.

Wyrzałem przez okno. Rzeczywiście było wcześniej. Ruch uliczny był znikomy, co jak na Toronto wydawało się niezwykle. Wolałem spotkania z samego rana. Po piątej najczęściej już nie mogłem zasnąć i lubiłem zaczynać dzień tuż po obudzeniu się.

Lekceważąco wzruszyłem ramieniem i uśmiechnąłem się szeroko.

— Dla twojej informacji, Aiden, jestem pewien, że nocne marki i prostytutki już dawno są w łózkach. Poza tym mówiłem ci, że nie potrzebuję cię dzisiaj rano.

Pokręcił głową.

— A ja ci mówiłem, że nie zamierzamy ryzykować.

Westchnąłem i strzepnąłem ze spodni paproszek.

— To były tylko czcze pogrożki. Nic z nich nie wyniknęło. Przesadzasz z tą ostrożnością.

Nachylił się w moją stronę, a beztroska zupełnie zniknęła z jego głosu.

— Ktokolwiek to był, groził ci, Bent. Nie uważam, że to były czcze pogrożki. Wspominali o umowie, którą koniecznie chcesz doprowadzić do skutku, więc coś o tobie wiedzą. Dopóki to nie ustanie, będę się ciebie trzymał jak rzep psiego ogona. — Cofnął się. — Poza tym dzięki temu będę miał szansę wkurzyć wielkiego prawnika. — Jego uśmiech powrócił, szeroki i łobuzerski.

Aidena i Grega łączyła chyba relacja balansująca na granicy miłości i nienawiści. Aiden szanował Grega, a mimo to nieustannie ze sobą rywalizowali.

Poznałem Aidena na studiach. Po założeniu firmy zapewniłem jemu i naszemu kolejnemu przyjacielowi Maddoxowi miejsce w zarządzie. Od tamtego czasu byliśmy nierozłączni.

Sześć lat temu Greg został moim prawnikiem. Był już starym człowiekiem o oschłym i chłodnym usposobieniu, ale był geniuszem. Właśnie takiego prawnika potrzebowałem. Bez emocji, zawsze trzymającego kontrolę i takiego, który pragnie wygrywać.

Mój telefon wydał dźwięk, kiedy dojechaliśmy do celu. Spojrzałam na ekran z grymasem.

— Greg się spóźni. Nie mógł uruchomić samochodu. Będzie tu za czterdzieści pięć minut.

— Świetnie. To może zjemy śniadanie? W tej knajpie na Queen? Wyrzałam przez okno.

— Nie jestem zbyt głodny. Ale ty idź. Zabierz Franka i zjedzcie śniadanie. Ja kupię sobie kawę w tamtej kawiarni.

— Bent — ostrzegł Aiden — sam nie pójdziesz.

— Aiden, przecież tu jest pusto. Nikt nawet nie zna mojego grafiku poza tobą, Gregiem i mną samym. Możesz patrzeć, jak tam idę, a potem wrócić za czterdzieści pięć minut.

— Nie podoba mi się to.

Uniosłam rękę.

— Chcę kawy i chwili spokoju, by przeczytać gazetę. Idź. — Wziąłem magazyn i otworzyłem drzwi. — Znam wiele ruchów przydatnych w samoobronie, sam mnie trenowałeś. Jeśli ktoś podejrze do mnie z kubkiem kawy, na pewno dam mu radę.

Zatrzasnąłem za sobą drzwi i przeszedłem na drugą stronę ulicy, nie dając mu szansy na odpowiedź. Byłem pewien, że pójdzie coś zamówić, a potem usiądzie na rogu i będzie mnie obserwować, ale to już jego sprawa. Wątpiłem w to, by coś mi groziło w miejscu publicznym. On był po prostu jak zwykle nadopiekuńczy. A ja chciałem być sam i pozbierać myśli. I miałem ochotę na kawę.

* * *

TO NIE BYŁA jedna ze znanych sieciówek, ale i tak w kawiarni panował tłok. Czułem smakowity zapach wypieków i bogaty aromat kawy w powietrzu. Ludzie byli wszędzie, wchodzili i wychodzili z lokalu. Wszystkie stoliki zostały już zajęte, ale dostrzegłem kilka,

przy których ludzie zbierali się do wyjścia. Stałem w kolejce, niecierpliwie podrygując stopą i czekając na swoją kolej. Zamówiłem kawę, a także żurawinowo-cytrynowe *scone* — ciastko, które wyglądało kusząco. Po zapłacie obróciłem się i rozejrzałem niezadowolony z tego, że nigdzie nie było pustego stolika. Ruszyłem w głąb lokalu i skręciłem za rogiem. Zobaczyłem jedno wolne krzesło pod ścianą. Przynajmniej będę mógł usiąść i poczekać na stolik.

Skierowałem się w stronę kąta i zakląłem, kiedy zahaczyłem o coś stopą i poleciałem w lewo. Na szczęście nie upuściłem kawy, ale trochę napoju wylało się przez otwór i wylądowało na stoliku przy ścianie. Gazeta wypadła mi spod ramienia, a telefon wylądował na zniszczonym linoleum.

— O cholera! — krzyknął przerażony głos. — Tak bardzo przepraszam!

Nie patrząc, z trzaskiem odłożyłem kubek na stół, a potem podniosłem z podłogi telefon i gazetę. Kopnąłem plecak, o który się potknąłem. Był mały i stary, zniszczony na brzegach, a brązowy kolor zakryty był plamami.

— Hej, nie musisz kopać moich rzeczy!

Uniosłem głowę i napotkałem gniewny wzrok właścicielki plecaka. Dziewczyna zgromiła mnie wyzywającym spojrzeniem ciemnobrązowych oczu.

Spojrzałem na stolik, przy którym siedziała. Stolik był dla czterech osób, a ona była tu sama i zajmowała całą przestrzeń. Książki, stary laptop, kawa, pusty talerzyk, drugi, większy plecak i jej kurtka leżały wszędzie.

— Mało masz miejsca? Podłogę też musisz zajmować?

Jej policzki się zaróżowiły, ale nie spuściła wzroku.

— Spadł z krzesła.

Złapałem za paski i rzuciłem plecak na puste miejsce obok niej.

— To mogłaś go podnieść z podłogi.

— Jesteś ranny?

— Nie.

— To przestań zachowywać się jak dupiek.

Zamrugałem, patrząc na nią w osłupieniu.

— Nie wierzę, że właśnie nazwałeś mnie dupkiem.

— Chyba jednak to zrobiłam.

— Przecież nawet mnie nie znasz!

— Czyli gdy już cię poznam, mogę nazywać cię dupkiem?

Moje usta drgnęły.

— Koleś, przeprosiłam cię, ale to ty wylałeś kawę na moje papiery

— odpowiedziała drwiącym tonem, wycierając krople kawy serwetką.

— Czego jeszcze ode mnie chcesz?

Koleś?

Dopiero po chwili odzyskałem głos.

— Możesz przynajmniej pozwolić mi tu usiąść, bo jesteś jedyną osobą w całej kawiarni, która ma miejsce przy stoliku.

Wydeła wargi i wzruszyła ramionami.

— Klapnij sobie. Ale pracuję, więc mi nie przeszkadzaj.

— Nie mam zamiaru ci *przeszkadzać*. Chcę tylko usiąść. To wszystko.

Machnęła ręką i pochyliła się nad notesem. Zająłem miejsce, potrząsnąłem gazetę i złożyłem ją w schludny kwadrat, by przeczytać artykuł, który mnie zainteresował. Wytarłem mokry róg, na który wylała się moja kawa, i starałem się nie patrzeć gniewnie na dziewczynę, przez którą do tego doszło.

Pomimo moich dobrych chęci, co chwilę wracałem do niej wzrokiem. Gryzła końcówkę długopisu, czytając swoje notatki. Długie, kręcone włosy w kolorze miodowego złota przerzuciła przez ramię. Wyciągnęła rękę, by odrzucić na plecy długie kosmyki. Ten ruch przyciągnął moją uwagę. Twarz miała owalną, skórę kremową, kości policzkowe wysokie, a usta pełne i różowe. Zauważyłem kilka

kolczyków w jej uszach i jakiś kolor z tyłu jednego płatka. To był chyba tatuaż. Uniosła głowę i spojrzała na mnie ciemnym, czekoladowym wzrokiem.

— Chcesz zrobić zdjęcie? — Puściła do mnie oko. — Będziesz miał na dłużej.

Poczułem dziwne ciepło wspinające się po mojej szyi i odchrząknąłem.

— Zastanawiałem się, jakim cudem zajęłaś największy stół w lokalu, który o tej porze dnia jest tak oblegany. To wszystko.

Uśmiechnęła się szeroko i szelmowsko. W tych czekoladowych oczach błyskało rozbawienie.

— Specjalne przywileje.

Rozsiadłem się wygodniej na krześle, ugryzłem kęs ciastka i przymknąłem powieki z zachwytu. Wciąż było ciepłe, zbite i maślane. Przełknąłem i spojrzałem na dziewczynę.

— Och. A skąd te przywileje?

Wskazała na ciastko.

— Bo ja je robię.

Jej słowa mnie zaskoczyły. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem.

— Ty je upiekłaś? Wyrazy uznania. Są świetne. Naprawdę pyszne.

— Cóż, dupek ma dobre maniery.

— Czy mogę ci przypomnieć, że to przez twój plecak się przewróciłem?

— Jestem tego świadoma.

Zaśmiałem się.

— A mimo to wciąż jestem dupkiem?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na swój notes.

— Nazywam rzeczy po imieniu.

Wytarłem palce w serwetkę i upiłem łyk kawy.

— Pieczesz ciastka codziennie?

— Każdego ranka przed zajęciami.

— Zajęciami?

Wskazała na swoje książki.

— Tak.

— Nie jest za wcześnie na studia? Mamy dopiero sierpień.

— Latem zapisałam się na kilka dodatkowych przedmiotów.

— Na co konkretnie?

Uniosła głowę, postukała długopisem w podbródek, popatrzyła na mnie. Za późno. Dotarło do mnie, że z nią rozmawiałem i jej przeszkadzałem.

— Proszę o wybaczenie. Nie chciałem ingerować w twoją naukę.

— Zawsze jesteś taki formalny?

— Co proszę?

— Właśnie o tym mówię. O twoim języku.

— Przypuszczam, że tak.

Rozejrzała się i mocniej owinęła swetrem. Zauważyłem, że był gruby i ciężki — dziwny strój jak na lato. Poczujęm, że muszę zapytać.

— Zawsze nosisz takie swetry latem?

Westchnęła i pokręciła głową. Uśmiechnęła się szeroko i wyciągnęła rękę.

Popatrzyłem to na jej dłoń, to na twarz. Dłoń miała małą, a palce delikatne. Na dwóch nosiła srebrne pierścionki, a na kciuku ciężką celtycką obrączkę.

— Nie będę gawędzić z nieznanym, nawet jeśli jest uroczy i smakują mu moje ciastka. Jestem Emmy.

Uważała, że jestem uroczy?

— To już nie nazywasz mnie dupkiem?

— Och, nadal uważam, że nim jesteś, ale kiedy się rozluźnisz, masz cudny uśmiech. Więc zacznijmy od początku. — Uniosła rękę jeszcze wyżej. — Cześć, nieznanomy siedzący przy moim stoliku. Jestem Emmy.

Złapałem jej dłoń w swoją i potrząsnąłem. Jej skóra była miękka i zimna.

— Miło mi cię poznać, Emmy.

Nachyliła się, wciąż trzymając moją dłoń, i dodała ciszej:

— W tym momencie powinieneś zdradzić mi swoje imię. — Puściła do mnie oko. — Chyba że mam cię dalej nazywać „dupkiem”.

Zacząłem się śmiać. Była pocieszna.

— Bentley.

— Bentley?

— Bentley Ridge.

Spuściła wzrok, zabrała rękę i przesunęła palcami po blacie.

— Bentley Ridge?

— Tak.

— Nazywasz się *Bentley Ridge*?

— Już to ustaliliśmy, Emmy. Tak.

— Rodzice cię nie lubili czy coś?

— Co proszę?

— Brzmi jak nazwa luksusowego osiedla. Zamieszkajcie w Bentley Ridge Estates, gdzie życie jest proste!

Popatrzyłem na nią z rozdziawionymi ustami.

Zakryła usta ręką i wytrzeszczyła oczy.

— Nie powinnam była tego mówić. — Znowu nachyliła się w moją stronę. — Ale poważnie, nikt ci nigdy tego nie powiedział?

— Nie! — warknąłem. Byłem pewien, że ludzie tak myśleli, ale nikt tego nie mówił na głos.

— Przepraszam. Czasami nie pomyślę, zanim coś powiem.

Wziąłem swoją kawę.

— Znajdę inne miejsce. Możesz wrócić do nauki.

Wyciągnęła rękę i złapała mnie za ramię. Spojrzałem na jej palce na tle granatowego materiału mojego garnituru — blade, drobne i kruche.

— Nie, proszę, zostań, ja się tylko droczyłam. Tak właśnie robię, gdy się denerwuję — żartuję i mówię coś bez namysłu. Przepraszam.

Prychnąłem i usiadłem niepewny, dlaczego w ogóle to zrobiłem. Emmy skrzywiła się ze zdenerwowaniem i zaczęła skubać rękaw swetra.

— Mam taką przypadłość — oznajmiła.

— Słucham?

— Szybko marznę. Mam kiepskie krążenie. Więc gdy tobie jest gorąco, mnie jest przyjemnie ciepło. Kiedy tobie jest zimno, ja marznę. Dlatego latem noszę swetry i dlatego siedzę przy tym stole. Stoi na uboczu, a klimatyzacja w tym miejscu słabo działa, więc to nie jest zbyt oblegane miejsce. — Uśmiechnęła się, a w jej lewym policzku pojawił się dołeczek. — Zimą jest odwrotnie i jest tu tak duszno, że nikt nie chce tu siadać, ale dla mnie jest idealnie.

Zauważyłem, że próbowała mi wynagrodzić przekomarzenie się, dzieląc się ze mną czymś osobistym. I dzięki temu moje rozdrażnienie trochę zelżało.

— Czy to coś poważnego? — zapytałem poniekąd zciekawiony. — Ta twoja przypadłość.

— Nie, to coś, z czym radzę sobie od dzieciństwa. To po prostu zaburzenia termoregulacji, bardziej to irytujące niż poważne. — Wzruszyła ramionami. — Ludzie myślą, że przesadzam, ale dla mnie to zwykły fakt. — Wróciła do swoich zadań.

Upiłem kawy i dokończyłem ciastko. Naprawdę było przepyszne.

Znowu przyjrzałem się mojej towarzyszce, gdy ona przeniosła wzrok na ekran laptopa. Miała skupioną minę, stukwała ogryzionym długopisem w podbródek, bezgłośnie wymawiała wyrazy, czytając. Zmarszczyła brwi i ciałniej owinęła się swetrem. Zastanawiałem się, czy mogę coś zrobić, żeby poczuła się bardziej komfortowo. Zaskoczony tą dziwną myślą, pokręciłem głową. Zerknęła na mnie i nasze spojrzenia się spotkały. Słońce wpadające przez okno do

kawiarni odbiło się w jej oczach. Było na tyle jasne, że zobaczyłem delikatne złote plamki wokół jej źrenic jak eksplozje słońca. Jej mina już nie była wyzywająca, tylko łagodniejsza. Poczułem potrzebę, by też się czymś z nią podzielić, więc się nachyliłem.

— Mój ojciec nazywał się Winston Bentley Ridge drugi. Ja jestem trzeci. Nienawidzę imienia Winston, więc używam Bentley. Wiem, że to pretensjonalne — wzruszyłem ramionami — ale często słyszę, że właśnie taki jestem, więc pasuje.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, pokazując proste białe zęby.

— A więc jesteś *pretensjonalnym* dupkiem?

Już nie powstrzymywałem śmiechu. Ona była szczerą do bólu.

— Rozgryzłaś mnie.

— I w dodatku pewnie bogatym?

— Śpię na pieniądzach.

— Tak, domyśliłam się. Wszystkie bogate, pretensjonalne dupki przychodzą do Al's Coffee Shop na ciastka.

— Oczywiście. Są niesamowite. Słyszałem o tym w klubie bogaczy.

Stwierdziłem, że siedzenie tutaj, żartowanie z obcą dziewczyną o moim życiu jest dziwne. Ale podobało mi się to. Pewnie dlatego, że ona nie wierzyła w ani jedno moje słowo, chociaż znaczna część była prawdą.

— Gdzie twój ochroniarz? — Uniosła brwi dramatycznie. — Czeka na twój sygnał, by rzucić się do ataku? By zabić mnie za bezcelne zachowanie?

— Nie, jesteś bezpieczna. Je śniadanie w knajpie kawałek dalej. Niedługo tu przyjdzie. Jeśli zmienię zdanie, lepiej uciekaj.

— Mówisz poważnie? — Otworzyła usta ze zdziwienia.

— W kwestii ochroniarza? Tak.

— Wow. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo, kto miałby ochroniarza.

— To nic takiego.

Prychnęła.

— Wiadomo, każdy ma ochroniarza. Mój pewnie robi sobie teraz manicure. Lubi krótkie, muszą wyglądać dobrze, gdy trzyma broń.

I znowu się zaśmiałem.

Spojrzała na zegarek.

— Cholera. Jestem już spóźniona!

Rozbawiony patrzyłem, jak zatrzaskuje laptopa, zbiera papiery, gorączkowo wkłada je do większego plecaka, a potem zasuwa zamek. Z całych sił starałem się nie powiedzieć jej, że gdyby była lepiej zorganizowana, jej rzeczy wytrwałyby dłużej i byłyby w lepszym stanie. Oba plecaki się rozpadały. Zastanawiałem się, dlaczego nośła przy sobie tyle rzeczy, że potrzebowała aż dwóch. Przypomniałem sobie, że to nie jest moja sprawa. Zobaczyłem, że mój samochód podjeżdża, więc wstałem.

— Odprowadzę cię.

Powachlowała się dłonią.

— O panie, co za maniery.

Prychnąłem i gestem wskazałem, by ruszyła pierwsza. Przy wyjściu otworzyłem dla niej drzwi, przepuszczając ją.

Aiden stał przy samochodzie z ramionami skrzyżowanymi na mamuciej kłacie.

— Wow. To on?

— Tak.

— Cóż, a więc wierzę, że jesteś bezpieczny.

— Myślę, że jakoś daję radę.

Obróciła się, jej włosy zafalowały na wietrze. W promieniach kolor ożył i wokół jej twarzy zatańczyły kosmyki blond i brązowe. Poczulem dziwną potrzebę, by wyciągnąć rękę i założyć jej włosy za ucho, ale ostatecznie tylko odchrząknąłem i się cofnąłem.

— Dziękuję za to, że pozwoliłaś mi dzielić ze sobą stolik, Emmy. Miłego dnia.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zawodu, ale pokiwała głową.

— I wzajemnie, Rigid. Przepraszam za to, że przeze mnie się potknąłeś. I postaraj się częściej uśmiechać, okej?

— *Ridge*. Nazywam się Bentley Ridge.

Zignorowała mnie.

— Czy mogę ci coś powiedzieć, Rigid? Nie mam na imię Emmy.

— Nie?

Stała na palcach, zbliżyła usta do mojego ucha i położyła dłoń na moim ramieniu.

— Nie. Mam na imię Winifred.

— *Winifred?*

— Tak. Winifred Windfall. Co oznacza, że tak naprawdę można na mnie mówić Freddy Money. Więc nazwisko Bentley Ridge nie jest takie złe.

Znowu czułem ogarniające mnie rozbawienie. Dziewczyna musnęła ustami mój policzek.

— Miłego dnia.

Obróciła się na pięcie i odeszła, oglądając się jeszcze przez ramię i machając mi.

Patrzyłem za nią, aż zniknęła za rogiem, a wtedy mój uśmiech zbladł.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Trzech młodych mężczyzn spotyka się na uniwersytecie, gdzie rodzi się między nimi przyjaźń na całe życie. Ich przeszłość wpływa na to, jacy są teraz, ale to terażniejszość kształtuje ich przyszłość.

Co się stanie, jeśli każdy z nich spotka tę jedyną, która jest mu przeznaczona? Czy będą potrafili zwalczyć uczucia i odejść? A może jednak złamią się i poznają słodką agonię, jaką jest miłość?

BENTLEY

Lider grupy. Spięty, formalny i chłodny. Sztwywny i nie lubiący zmian, zawsze podążający tą samą ścieżką. Aż do dnia, gdy wpadł na nią. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo był samotny wśród swoich interesów. To był świat, w którym czuł się dobrze, wiedział, kiedy i jaką decyzję podjąć. Ale pieniądze nie zapewnią mu pełni szczęścia...

EMMY


Wniosła do życia Bentleya spontaniczność i światło. Jej świat różni się całkowicie od jego świata, a mimo to mężczyzna nie potrafi kontrolować pożądania, które ona w nim wzbudza. Nie umie też wyjaśnić, dlaczego pragnie się nią opiekować, ani wyznać, jak się przy niej czuje. Szczęśliwy. Kochany.

Tym uczucia Emmy i Bentleya są interesy i ogromne pieniądze. A finanse to często niebezpieczeństwo i problemy...

MELANIE MORELAND

Autorka bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Wiedzie szczęśliwe życie w spokojnej dzielnicy Ontario z ukochanym mężem i kotką Amber. Jest uzależniona od kawy. Wszystko, co wiąże się z komputerami i technologią, stanowi dla niej wyzwanie. Uwielbia piec, gotować i testować nowe przepisy. Lubi podróżować, ale uważa, że powrót do domu jest najlepszą częścią każdej podróży.

 **editored**

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**



Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nawosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6515-5



9 788328 365155

cena: 39,90 zł